

i wiernie, często z zaparciem się siebie i zawsze z całą energią, wielkiego talentu. Zadaniu temu sympatyczny jubilat podołał w zupełności. Wyszedł zwycięsko z owych lat trudów i walki, z owej kipiącej atmosfery kulis, która spala duszę na po-

dobra jakaś wróżka obdarzyła go eliksirem wiecznej młodości i niewyczerpujących się skarbów talentu, królowi zawdzięcza jubilat swą popularność i powodzenie swoje.

Znakomity artysta liczy dziś lat sześćdziesiąt, urodził się bowiem w 1847 w Rzeszowie. Jako 16 letni chłopak, zaraz na pierwszą wieść o powstaniu, stanął w szeregach walczących o wolność. Zamieszczamy dziś właśnie reprodukcję starej fotografii, która przedstawia go w tych czasach jako powstańca. Po upadku powstania przebywał czas jakiś na Węgrzech, aż po kilku latach powróciwszy do Rzeszowa, wstąpił do trupy Józefa Bendy, w której pierwsze kroki, jak wiadomo, stawiała siostra dyrektora — Modrzejewska. Odtąd rozpoczął już na stałe wędrówkę aktorską, pełną przygód i wrażeń — i nie porzucił jej ani na chwilę.

W r. 1868 dostał się Fiszer na scenę krakowską, gdzie nabrał tem większego zamiłowania do obranego zawodu, ile że pracował tu pod kierunkiem takich znawców teatru, jak Adam Skorupka, a następnie Stanisław Koźmian.

Po pięciu latach przeniósł się do Lwowa (we wrześniu 1872) i odtąd jego nazwisko złączyło się już na stałe z historią sceny lwowskiej. Po raz pierwszy w teatrze Skarbkowskim wystąpił Fiszer jako „Skapiec” Molierowski i odrazu zdobył sobie uznanie publiczności i krytyki, które mu towarzyszyło przez wszystkie lata, mimo, że musiał często rywalizować w swych kreacjach za wspomnieniem Rychtera i Rapackiego. Pracował on przeważnie w dziale ról charakterystyczno-komicznych, lecz wszechstronny jego talent pozwalał mu na repertuar bardzo obszerny i różnorodny.

Kilkakrotnie za dyrekcji Adama Miłaszewskiego, to znów za Jana Dobrzańskiego, opuszczał Fiszer scenę lwowską, puszczając się na samodzielną włóczęgą artystyczną, jako monologista, o sławnym dzisiaj w całej Polsce nazwisku. Któż nie zna monologów Gustawa Fiszera? Podziwiali je wszyscy, starzy

czy młodzi, oklaskując każdy występ naszego artysty, który posiadał nieoceniony dar zjedrania sobie popularności i serc wdzięcznych i rozbawionych słuchaczy. Na stałe zaangażował się znowu w 1890 za dyrekcji Schmitta na sce-



Jubileusz Gustawa Fiszera: Znakomity artysta sceny lwowskiej i słynny monologista, Gustaw Fiszer.

piół i nerwy targa na strzępy. Dziś patrząc na jego czerstwą postać, pełną humoru i werwy na scenie i poza sceną, możnaby przypuszczać, że Gustaw Fiszer nie zestarzeje się chyba nigdy, że



Jubileusz Gustawa Fiszera: Podobizna jublata z r. 1863, jako powstańca.

ne lwowską i z małą przerwą, za Pawlikowskiego, pozostał jej wiernym do dnia dzisiejszego.

\* \* \*

Uroczystość jego 40-letniego jubileuszu była w istocie chwilą piękną w życiu zasłużonego artysty-obywatela. Publiczność i jubilat ogarniało wzruszenie serdeczne na widok manifestacji ogółu artystów i artystek darzących najlepszego kolegę kwiatami i wieńcami po gorących przemówieniach dyrektora Hellera i reżysera Walewskiego. Wraz z tymi mówcami i my z naszej strony, imieniem Czytelników a wielbicieli popularnego „Gucia”, wołam: „Żyj nam jeszcze długo.

## Z lwowskiego bruku.

(Słówko o ruchu przedwyborczym. — Co to jest polityka? — Poważni ludzie w dyskusji z pauprami. — Czemu Lwów się nie smuci, a czemu się cieszy. — Ratusz lwowski i jego wytrzymałość — Mała defraudacja. — Jubileusz Fiszera. —)

U nas kipi ruch przedwyborczy. Ludzie zwołują codziennie zgromadzenia, pluja na siebie, agitują, wygłaszają mowy, poca się, śpiewają, wyrzucają się ze sobą, gryzą cukierki, irytują się, deptają sobie po nagniotkach, puszczają „zwischen-rufy”, wystawiają sobie języki, biją brawa, szturkują się w boki, wołają „hańba”, tupią nogami, wycierają nosy, komenderują, mówią sobie prawdę, obrażają się na honorze — jednym słowem robią politykę. Ale to wszystko razem nie może nas cieszyć, bo dr. Leser nie kandyduje. Z początku chciał, nawet może i teraz chce, ale partya powiedziała mu, aby dał spokój. Gdy wreszcie widział, że wyborcy nie wzywają go wcale, aby wygłosił mowę kandydacką, cofnął apetyt i powiedział sobie: potem!

A więc nie kandyduje.

Mimo to nie tracimy nadziei i pracujemy dalej. Kandydują inni, a choć „to już nie to, co to”, to jednak może jeszcze znajdzie się ktoś, co losy nasze zechce wziąć w swe ręce obok dyet poselskich i będzie kierował w Wiedniu naszym szczyściem.

Twierdzą wprawdzie pesymiści, że to, co się dzieje obecnie na zgromadzeniach we Lwowie, jest niesłychanym skandalem, że na zgromadzenia przychodzą panpry i chuligani, że niema mowy o poważnej parlamentarnej dyskusji, że jedni starają się gwałtem przekrzyczeć drugich, że to wszystko razem jest jednym wielkim świństwem w bagnie zrodzonym i cuchnącym bagnem, ale tak twierdzą tylko ci, którzy nie znają się na polityce, którzy nie są społecznikami.

Właśnie na tem polega galicyjska a specyficznie lwowska polityka, prowadząca nas prosto do raju pomimo, że dr. Leser nie kandyduje, a gdyby jeszcze i on zechciał postawić swoją kandydaturę, nasze szczęście byłoby zupełne.

Widzimy przecież najzdolniejszych i najpoważniejszych ludzi, stających do dyskusji politycznej z pauprami, którzy za lat 10 będą wyborcami. Widzimy, że nie odstrasza ich ani trąbka, ani plucie, ani hałas piekielny, ani jakobinizm, ani lyczakowskie zwyczaje, ani laski, ani kamienie, tylko owszem wśród „gradu” śliny i „muzyki” wyzwisk przemawiają do bandy przyszłych polityków, przyszłych wyborców, przyszłych posłów i starają się ich przekonać. Przekonać...

Zapowiadają się wogóle przyjemne wybory, pomimo, że dr. Leser nie kandyduje. Chyba, że się jeszcze rozmyśli...

Wogóle po mieszkańcach Lwowa nie poznać wielkiego żalu z tego powodu, a już więcej zaważyć się daje radość z innych powodów, mianowicie z zamierzonego wystawienia jägermanówki w parku stryjskim i restauracji, to jest podparcia lwowskiego ratusza, który od dawna nosił się z zamiarem „samobójstwa”.

Jeśli ratusz lwowski dotychczas się nie zapadł, to przypisać to należy tej okoliczności, że jest w nim jeszcze kilku sprawiedliwych, dzięki którym ocaleją inni radni. Inaczej bowiem trudno zrozumieć, jakim cudem ostał się tyłu wiatrom i tyłu potyczkom policyi konnej z politykami w rynku. Jedno głośne przekleństwo przekupki lwowskiej, jedno głośne kichnięcie obywatela z katarrem, jedno potknięcie się grubszego radnego lub samego prezydenta, wystarczy — zdaniem architektów — aby ratusz lwowski położył się trupem na miejscu...

Ale teraz już uchwalono rekonstrukcję i powszechna nastała wesołość nawet między przekupkami, które siadając codziennie na rynku, żegnały się i prosiły Boga, aby im nie kazał zginąć pod gruzami lwowskiego ratusza.

Poza tem mieliśmy w tym tygodniu maleńką defraudację, która jednak wobec wszystkich poprzednich nie zasługuje nawet na wzmiankę, co uznał sam jej sprawca, nie uciekając wcale za morze, ani nie udając waryata.

Stosownie do uświęconego, tradycyjnego zwyczaju zachorował na rozstrój nerwowy i popełnił samobójstwo jeszcze jeden komisarz policyi, a lwowskie namiestnictwo na wiadomość o tem posta-

nowiło podobno zająć wyczekujące stanowisko na lat 10, w ciągu których można się będzie przekonać, czy należy powiększyć personal urzędniczy policyi, czy nie. Gdyby się w tym czasie powyieszali wszyscy obecni urzędnicy, zostanie personal stanowczo powiększony.

Najjaśniejszym dniem tygodnia, — ale to już seryo mówię — był poniedziałek, w którym to dniu obchodził swój czterdziestoletni jubileusz jeden z największych artystów polskich, Gustaw Fiszer.

Jubileusz wypadł wspaniale — bo nie mogło być inaczej. Teatr był wysprzedany, publiczność rozentuzjasmowana zarzuciła jublata kwiatami, i wieńcami, ludzie mieli łzy w oczach... A jednak...

Lwów nie jest teatralnem miastem... Gdy we Wiedniu obchodził 40-letni jubileusz Aleksander Girardi, komik... operetkowy, co prawda najlepszy czy najgłośniejszy we Wiedniu, paliła się cała stolica i obchodziła święto powszechne. Czy nasza uroczystość była także powszechna? Hm... Czytelnia akademicka urządziła w tym samym dniu koncert Michałowskiego w Filharmonii na swój dochód... Zapewne dla uczczenia Fiszera, najlepszego, najdroższego artysty... W teatrze widziano nową publiczność, bywalcy zostali w domu, aby się nie pocić w ścisiku... Lwów nie jest teatralnem miastem, jest nawet obrzydliwie apatycznym, chłodnym, rozgrzewającym się tylko na słońcu w lipcu... I wtedy wyjeżdża do wód, aby mu gorąco nie zaszkodziło

Ale prawdziwi przyjaciele artysty i miłośnicy sztuki mieli prawdziwą ucztę, patrząc na te hołdy, składane wielkiemu artyście i podziwiając jego grę świetną, niezrównaną, która nie straciła nic ze swej siły pierwotnej i wielkiej wartości. Gucio Fiszer jeszcze długie lata bawić będzie i rozgrzewać zimną publikę do serdecznego podziwu i zachwyty. Ten kochany, pocziwy, nieśmiertelny i niestarzejący się Gucio, który niema sobie równego za granicą.